Źródło: http://www.treco.pl/inspiracje/bajki

BAJKI MOTYWACYJNE



Brak wiary w siebie często powoduje, że nie wykorzystujemy tkwiącego w nas potencjału. Do tego tematu nawiązuje opowieść „Orzeł i kura”. Wychowany wśród kurcząt orzeł z daleka obserwował lecącego wysoko króla ptaków. Niestety mały orzeł myślał, że jest niezdolną do lotu kurą, przez co do końca nie mógł wykorzystać swoich umiejętności. Bajka zainspiruje do dyskusji o tym, że często nie uświadamiamy sobie własnej wartości, a brak wiary w nasze możliwości sprawia, że marnujemy swoje siły i mocne strony.

Orzeł i kura

Pewnego dnia gospodarz znalazł jajo orła. Umieścił je w kurniku w swym gospodarstwie. Orzeł wylągł się i wychowywał z kurczętami. Całe swe ptasie życie zachowywał się jak kury, w głębokim przekonaniu, że jest kogutem. Potrafił nawet wzbić się na parę metrów ponad ziemię. Był już bardzo stary, kiedy pewnego razu dojrzał na niebie pięknego ptaka. Zachwycił się jego wielkością i wspaniałością. Oszołomiony spytał stojącą obok kurę, kim jest ten przecudny ptak. Ta odparła, że to sam król ptaków - orzeł. Dodała jednak prędko, że i ona, i on, stojący obok „kogut”, są zupełnie inni niż podniebny szybowiec. Nie zaprzątał sobie więc tym myśli. Zmarł, do końca wierząc, iż jest kogutem.



Bardzo często człowiek boi się wzbić ponad środowisko, w którym żyje, pracuje. Wielokrotnie człowiek jest takim orłem, nieświadomym zupełnie swoich możliwości. I tak łatwo ulega opinii innym. Bajka uczy więc wiary w siebie, dodaje odwagi nieśmiałym, by nie bali się wzbijać ponad środowisko. By, słuchając opinii innych, nie zapominali, że należy też słuchać siebie. I nie bać się rozwijać skrzydeł.

Z kolei bajka „O Janku Muzykancie i jego dwunastu lwach” opowiada o tym, że - aby osiągnąć sukces - ważne jest znalezienie czegoś, w czym jesteśmy naprawdę dobrzy. Niepozorny chłopiec dzięki swojemu muzycznemu talentowi pokonał stwora nękającego królestwo. Choć jego zasługi nie zostały od razu nagrodzone, Janko rozwijał talent, a wykorzystanie kolejnej okazji do ukazania swoich zdolności pozwoliło mu zostać rycerzem. Czy umiejętności bronią się same, czy trzeba je odpowiednio zaprezentować? Czy powinniśmy zrezygnować z dążenia do celu, który wydaje się niemożliwy do osiągnięcia? Zapraszamy do dyskusji.

O Janku muzykancie i jego 12 lwach

Bajka opowiada o pewnym królestwie, w którym straszyła okrutna bestia. Stwór powalał stuletnie drzewa i pożerał wieśniaków, a król nadaremnie posyłał swoich rycerzy, aby ujarzmili potwora. Kraina zaczęła się wyludniać, gdyż każdy kto mógł, szukał schronienia w innych krajach.  Porykiwania bestii docierały także do pastuszka Janka, pasącego owieczki na skraju lasu. Aby uspokoić przerażone i płochliwe zwierzęta, grał im na fujarce rzewne melodie. Chłopak potrafił grać tak wspaniale, że milkły nawet ptaki, las i potok słuchały jego gry. Pewnego dnia, gdy Janko rozpoczął swój codzienny koncert, nad polanką przelatywała królowa zwierząt. Zupełnie urzeczona graniem pastuszka, zatrzymała swoje rumaki i schowała się w gałązkach jaśminu. Gdy chłopak skończył grać, wyszła z ukrycia i wyznała mu, że przejechała już cały świat, ale tak cudownej muzyki jeszcze nie słyszała. Zapytała także, dlaczego jego melodie są takie smutne. Wtedy mały muzykant wyznał, że powodem smutnych tonów jest straszliwa bestia, która zamieszkała w okolicy i terroryzuje mieszkańców. Jej obecność spowodowała także, że dzikie zwierzęta odeszły, a pola zamiast lśnić żytem, obrastają chwastami, gdyż brakuje rąk do pracy. Królowa obiecała pasterzowi, że umożliwi mu pokonanie intruza bez użycia miecza, ale za pomocą jego czarującej muzyki. W tym celu miał udać się o świcie w głąb puszczy, zabierając ze sobą dwanaście owieczek ze stada. A gdy tylko potwór zastąpi im drogę, musi zagrać na instrumencie i o nic więcej się nie martwić. Janko zrobił tak, jak mu nakazała królowa i drugiego dnia wędrówki dotarł ze swoimi podopiecznymi do podnóża ogromnej góry. Myślał właśnie, w jaki sposób ominąć przeszkodę, gdy ta nagle ruszyła ku niemu. Okazało się bowiem, że był to sam potwór, ukryty wśród połamanych i spalonych drzew. Bestia ryknęła tak straszliwie na widok pastuszka, że Janko aż struchlał, ale zdołał zagrać pierwsze takty swojej melodii. Niebawem też ujrzał, że jego spokojne dotąd owieczki, przemieniają się w dwanaście potężnych i ryczących lwów. Chwilę potem stał się jedynym świadkiem strasznego boju, jakiego puszcza nigdy wcześniej nie doświadczyła. Janko grał dalej, zagrzewając drapieżniki do walki, a gdy zwycięstwo było coraz bliższe, dźwięki wydawane przez instrument stawały się coraz weselsze. Gdy potwór w końcu legł pod naporem kłów i pazurów, pieśń stała się skoczna, a owieczki wróciły do swojej postaci. Wieść o pokonaniu bestii rozeszła się lotem błyskawicy, a król wysłał gońców, aby śmiałek, który dokonał tego chwalebnego czynu, stawił się osobiście przed jego majestatem. Janko wyruszył zatem ze swoją trzódką na zamek, ale daremnie dobijał się do królewskich wrót, aż w końcu urąganiem i szyderstwem został przepędzony przez straż. Nikt nie wierzył, że prosty pastuch mógł zgładzić straszydło. Chłopak wrócił do swojej pracy, a po wielu miesiącach obwieszczono, że władca wybiera się na polowanie w jego okolice. Nocleg zaplanowano w wiosce Janka, gdzie wieczorem przygotowano sutą wieczerzę, podczas której rozmaici rycerze przechwalali się swoimi wyczynami, a trefnisie rozśmieszali zgromadzonych. Nagle rozległ się dźwięk pięknej melodii, dochodzący gdzieś z bliskiej okolicy. Zauroczony muzyką król zapytał wójta, kim jest tajemniczy grajek, lepszy w swoim fachu od jego własnego kapelmistrza. Nie zniechęciła go wiadomość, że tym muzykiem jest zwykły wiejski pastuch. Niebawem przestraszony Janko trafił przed oblicze monarchy i zagrał tak, jak umiał najlepiej. Ledwo jednak wybrzmiały pierwsze tony, a przed władcą stanęło dwanaście lwów. Struchleli raptem dzielni rycerze, a zdumiony król zauważył, że bestie są całkowicie posłuszne grajkowi. Uznał także, że wiele tajemniczych spraw zostało przed nim ukrytych i poprosił Janka o wyjaśnienia. Gdy poznał całą historię, potężne lwy zamieniły się w potulne owieczki, a monarcha obwieścił zgromadzonym, że pasuje chłopaka na rycerza i daruje mu całą połać ziemi, którą uwolnił od straszydła. Po czym wstał i położył swój miecz na ramionach skromnego wiejskiego chłopaka.

Opowieść uzmysławia, że wizerunek zewnętrzny i status społeczny nie muszą świadczyć o sile przebicia. Janko byłby zupełnie przeciętnym wiejskim chłopakiem, gdyby nie jego talent muzyczny. Talent połączony z perfekcyjnym wykonaniem, przyczynił się do ciągu zdarzeń, który doprowadził go do sukcesu. Zarazem, aby taki takie sukces odnieść, trzeba mieć szansę i możliwości wyeksponowania swoich wybitnych umiejętności. Przemianę owieczek w lwy można potraktować metaforycznie, jako przemianę zwykłego i niepozornego człowieka, w kogoś zupełnie innego. Clou zagadnienia polega na tym, by „przeobrażać się w lwa” przed innymi ludźmi wtedy, gdy jest to najbardziej potrzebne i wskazane. Nieśmiałość i niepewność trzeba wtedy schować do kieszeni, tak jak wyzbył się jej Janko, gdy miał zagrać przed samym królem. Nikt nie jest całkowicie wszechstronny i uzdolniony, dlatego występując przed ludźmi, trzeba wyeksponować swoje najsilniejsze strony, aby pokonać stereotypy i łatwe oceny, które zazwyczaj determinują pierwsze wrażenie. Tak bowiem stało się z pasterzem, gdy próbował dostać się do zamku jako pogromca smoka i został z niego ostatecznie przepędzony.



Bajka „Złota kaczka” opowiada historię młodego, biednego szewca, który mógł zostać wielkim bogaczem, gdyby tylko w jeden dzień wydał sto dukatów na własne przyjemności. Jeśli interesują cię losy bohatera, sięgnij do bajki i sprawdź, jak zakończyła się jego historia. Czy na prawdziwy sukces i szczęście trzeba zapracować, czy raczej warto liczyć na szczęśliwy zbieg okoliczności?

Złota kaczka

Bajka opowiada historię pewnego warszawskiego szewczyka imieniem Lutek. Dobry był to chłopak, wesoły i pracowity, ale bardzo biedny. Pracował u pewnego skąpego majstra, który liczył każdy grosz, a chłopakowi nie dał porządnie zarobić. Zapewniał mu wprawdzie wikt i opierunek, ale stare łachy szefa oraz wodzianka z kartoflami dalekie były od ideału. I tak mijały kolejne lata, a Lutek wciąż żył w biedzie. Znudziło mu się już takie psie życie i wpadł na pomysł, aby zaciągnąć się do wojska, gdyż wierzył, że jest zdolny i waleczny, i szybko zostanie wielkim generałem. Marzenie jednak pozostawił niezrealizowane i czekał dalej na odmianę swego losu. Pewnego razu w karczmie spotkał czeladnika, który szył gwardyjskie buty dla samych oficerów. Gawędzili miło, aż do późnego wieczora, gdy temat zszedł na dawne warszawskie podania. Jeden ze starych szewców zaczął opowiadać, że jakoby w samej Warszawie łatwo o pieniądze i sławę, tylko trzeba mieć dość rozumu i odwagi. Zaciekawiony Lutek zapytał starego o szczegóły, a ten zaczął snuć swoją opowieść. Rzekomo na Ordynackiej, w podziemiach starego zamku, mieszka królewna zamieniona w złotą kaczkę. Ten, kto ją tylko odnajdzie, zdobędzie skarby tak ogromne, że niechybnie zostanie wielkim bogaczem. Królewna pod zwierzęcą postacią miała się ukazywać jedynie w czasie nocy świętojańskiej. Poczekał więc Lutek na odpowiedni dzień i pod wieczór udał się w kierunku Ordynackiej. Wszedł w końcu na Tamkę, skąd prowadziło wejście do lochów rzeczonego zamku. Następnie przecisnął się przez okratowane okienko, znajdujące się tuż nad ulicą, gdyż był chudy i zwinny jak wąż. Wszedł do ciemnego i dusznego wnętrza, po czym zapalił świeczkę i ruszył z wolna przed siebie. Korytarz był długi, wąski i kręty i prowadził coraz niżej i niżej. W końcu dotarł do dużej piwnicy z jeziorkiem pośrodku, po którego tafli pływała złota kaczka. Gdy tylko zdążył wymówić pierwsze słowa, z kaczki powstała przecudnej urody dziewczyna. Zapytała wprost przybysza, czego od niej oczekuje. On jednak odrzekł skromnie, że zrobi wszystko to, co tylko ona rozkaże. Powiedziała mu zatem, że uczyni go wielkim bogaczem, ale pod warunkiem, że wyda w ciągu następnego dnia, tylko na własne potrzeby, okrągłe sto dukatów. Szewczyk roześmiał się głośno, gdyż nie widział w tym zadaniu nic trudnego. Odebrał mieszek z dukatami z rąk księżniczki, a ta przyrzekła mu, że jeśli spełni jej żądanie, otrzyma niezmierzone ilości wszelakich dóbr. Przypomniała mu jeszcze, że nie może oddać nikomu ani grosza, po czym znikła z dziwnym uśmiechem na twarzy. Chłopak przestraszył się nieco, a potem pędem pobiegł w kierunku wyjścia. Następnego dnia z samego rana, wypuścił się na miasto z zamiarem jedzenia, picia i zażywania wszelkich innych uciech. Po pierwsze, udał się do najlepszych sklepów z odzieżą, gdzie nabył strój godny samego hrabiego. Następnie skierował swoje kroki do porządnej gospody, gdzie postanowił najeść się i napić za wszystkie czasy. Nazamawiał i spałaszował liczne pęta kiełbasy, kiszki, miękkie rogale z masłem, a całość popił najlepszym piwem. Najadał się tyle, że miał przeświadczenie, że przez trzy dni niczego nie weźmie do ust, ale niestety rachunek opiewał tylko na dwa złote i dziesięć groszy tradycyjnego napiwku. W tym momencie, pierwszy raz zmartwił się poważnie, czy uda mu się w ciągu jednego dnia wydać taką sumę pieniędzy. Niewiele myśląc, wybrał się w konną wycieczkę do Wilanowa. Rozsiadł się jak basza w bryczce ciągniętej przez cztery rumaki i pognał przed siebie. Gdy przybył na miejsce, zapłacił hojnie powożącemu, a następnie dał dukata odźwiernemu przy bramie parkowej. Pospacerował po zamku i ogrodzie, a popołudniu wrócił do miasta. Do tego momentu wydał zaledwie pięć dukatów, a czas upływał. Spacerując ulicą, zauważył afisz teatralny i pierwszy raz w życiu wybrał się na spektakl. Gdy wyszedł ubawiony setnie komediową sztuką, było już dość późno, ale dalej nie wiedział, w jaki sposób wydać resztę środków. Poszedł więc w dół ulicy, rozmyślając nad swoim zadaniem, gdy na rogu zauważył zgarbionego staruszka. Starzec zwrócił się do niego o jakąkolwiek pomoc, gdyż cały dzień nie miał nic w ustach. Starzec okazał się być weteranem walczącym pod Somosierrą, Moskwą i Lipskiem. Spojrzał chłopak na staruszka, który na wojnach stracił rękę, ale na piersi błyszczały wstążki orderowe Legii Honorowej oraz Virtuti Militari. Nie mógł przejść obojętnie obok takiego człowieka, sięgnął więc do kieszeni i dał mu garść złota. Starzec nie zdążył jeszcze podziękować, gdy zagrzmiało i zabłyszczało, a przed ich oczami pojawiła się zaklęta księżniczka. Wypomniała mu tylko, że nie dotrzymał obietnicy, po czym nagle zniknęła. W tym momencie starzec wyznał mu, że pieniądze nie daje szczęście, tak jak praca i dobre zdrowie. Pamiętaj - dodał, pieniądz jest coś wart, gdy zostanie zarobiony, a darmocha zawsze idzie na złe. Powrócił zatem szewczyk do domu, a nad ranem, gdy się obudził, nie miał już grosza przy duszy. Od tego momentu zaczęło mu się jednak powodzić. Po pewnym czasie wyszkolił się na czeladnika, a potem został majstrem, ożenił się z piękną i dobrą dziewczyną, z którą miał kilkoro dzieci. Potem wszyscy żyli jeszcze długie lata w zdrowiu, szczęściu i dostatku. Tymczasem o złotej kaczce słuch wszelki zaginął. Zresztą, może to i lepiej, bo musiała to być zła boginka, skoro stawiała taki twardy warunek. Zawsze sobie, nigdy nikomu innemu.

Historia pozwala zrozumieć, jak wiele zależy od nas samych. Bohater historii miał swoje marzenia, ale nie miał dość ambicji i samozaparcia, aby spróbować je zrealizować. Szybko chciał stać się bogatym i wpływowym człowiekiem, ale próbował dokonać tego niewielkim nakładem sił. Zadanie jakie otrzymał przekraczały jego możliwości i kompetencje. W sytuacji, gdy przez wiele lat klepał biedę i nie miał nawet okazji wydać większej sumy pieniędzy, sto dukatów okazało się być wielkim wyzwaniem. Po pierwsze, poznał na własnej skórze, że nawet pieniądze, które łatwo przyszły, trudno jest wydawać, gdy nie posiada się w tym zakresie żadnego doświadczenia ani pomysłu. Z drugiej strony, działał zupełnie chaotycznie, choć zgodnie z własnym punktem widzenia i logiką biednego szewczyka. Nie miał żadnego planu działania, nie potrafił zarządzać ani sobą, ani posiadanymi pieniędzmi. Jedyne co przychodziło mu do głowy, to najeść się, napić, porządnie ubrać, pójść do teatru i pojechać na wycieczkę do pięknego pałacu. Zaspokajał zatem swoje podstawowe potrzeby, których ze względu na biedę, nigdy nie mógł zrealizować w oczekiwanym zakresie. Gdyby zarobił takie pieniądze w dłuższej perspektywie czasu, bardziej odczuwałby ich „ciężar”, a przez to, poznałby sposoby gdzie i w jaki sposób można by takowe „zainwestować”. Inną mądrością wypływającą z bajki, jest wskazanie, że będąc sami, nie posiadamy rozbudowanych potrzeb, a czasem nawet możliwości sensownego wydania dużej sumy w krótkim czasie. Wtedy takim sensem staje się własna praca, a przede wszystkim rodzina, w którą można „inwestować” zarobione pieniądze. W takiej sytuacji łatwiej jest znaleźć cele, które można śmiało podejmować z przekonaniem, że są tego warte i przyniosą korzyści w przyszłości.



O wartości pracy i aktywnego dążenia do celu opowiada także krótka opowieść „Praca starszej pani”. Bohaterka bajki mimo podeszłego wieku wciąż pracuje i wykorzystuje swój czas i siły. Historia nawiązuje do tego, że warto wierzyć w siebie i własny potencjał. Bajka stanowi ciekawe wprowadzenie do rozmowy na temat wzorców do naśladowania i wartości wiary w siebie.

Praca starszej pani

Opowieść dotyczy pewnej sympatycznej i dziarskiej staruszki. W dniu okrągłej rocznicy jej urodzin, dziennikarz lokalnej gazety poprosił ją o wypowiedź. Zapytał o rady, jakie może przekazać innym ludziom w podobnym wieku. Leciwa dama wyznała, że jej zdaniem najważniejszym jest, aby wykorzystywać istniejący jeszcze potencjał i siły, nie popaść w samotność, mieć stały kontakt w ludźmi i wciąż zarabiać, na ile to możliwe. - To pozwala wierzyć w siebie i w sens życia - zakończyła z przekonaniem w drżącym głosie. Zaskoczony żurnalista zapytał, w jaki sposób dorabia jeszcze do emerytury. Odparła skromnie, że po prostu opiekuje się pewną starszą osobą w sąsiedztwie.

Bajka uczy, że warto wierzyć w siebie, w swój potencjał i to nawet wtedy, gdyż już nikt na nas nie liczy. Często silnym bodźcem motywacyjnym jest przykład innych ludzi, którzy nie są od nas lepsi, piękniejsi czy mądrzejsi, ale osiągnęli swoje cele dzięki przekonaniu o własnej wartości. Ponadto w samotność często wpędzamy się sami, stroniąc od ludzi i zamykając się w świecie własnych trosk i problemów.

**Bajka o motylu...**

"Pewnego dnia mały motyl zaczął wykluwać się z kokonu. Człowiek usiadł i przyglądał się, jak motyl przeciska swoje ciałko przez malutki otwór. Wtedy motyl się zatrzymał — jakby zaszedł tak daleko jak mógł i dalej już nie miał sił. Człowiek więc postanowił mu pomóc: wziął nożyczki i rozciął kokon.

Motyl wydostał się z niego bez problemu, miał jednak wątłe ciałko i bardzo pomarszczone skrzydła. Człowiek dalej go obserwował, spodziewając się, że skrzydła motyla zaczną stopniowo grubieć, powiększać się, dzięki czemu motyl będzie mógł odlecieć i zacząć żyć. Tak się jednak nie stało. Motyl spędził resztę życia, czołgając się po ziemi z mizernym ciałem i pomarszczonymi skrzydełkami. Do końca życia nie był w stanie latać.

Człowiek w całej swej życzliwości i dobroci nie wiedział, że walka motyla z kokonem była bodźcem dla jego skrzydeł, że motyl jest w stanie latać tylko wtedy, gdy pokona opór kokonu".

